Helska Bliza

26.01.2000 r. Nr 2 (99) cena 2,50 zł

ISSN 1507-1542

DWUTYGODNIK STOWARZYSZENIA "PRZYJACIELE HELU"

NIECH ŻYJE BAL...

FOTO: R.KRETKIEWICZ

18 stycznia Miejskie Przedszkole w Helu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmieniło się w Krainę Bajek; zamiast przedszkolaków przywędrowały tu wróżki, krasnale, zorra, batmany i supermany, biedronki, kowboje i indianie, klowni, teletubisie, pszczółki, diabełki...

O godz. 13.00 do tłumu bajkowych postaci dołączyli rodzice, by pół godziny później wraz ze swoimi pociechami rozpocząć Przedszkolny Bal Choinkowy 2001.

Jak przystało na wielkie bale - wspólną zabawę prowadził profesjonalny Wodzirej - Mikołaj z Agencji Imprez Artystycznych "Musica". W programie znalazły się liczne konkursy, nauka piosenek świąteczno - zimowych oraz wspólne tańce karnawałowe jak: "Samba de Janeiro", "Macarena", czy słynne "Kaczuchy" w wykonaniu wszystkich uczestników balu - zarówno tych najmłodszych, jak i tych najstarszych. Na zakończenie zabawy dzieci otrzymały od Mikołaja prezenty.

Szczególne podziękowania kierujemy do rodziców, którzy włożyli najwięcej pracy w organizowanie tej imprezy, kilkakrotnie odwiedzając trójmiejskie hurtownie zabawek w poszukiwaniu najlepszych upominków, pomagając przy pakowaniu prezentów, a także do tych, którzy czynnie włączyli się w konkursy, śpiewy i tańce.

Jesteśmy wdzięczni za to, że nasze kontakty z rodzicami nie ograniczają się do masowych zebrań i pobierania odpłatności. Zawsze bowiem podkreślamy, że praca wychowawcza przedszkola przynosi najlepsze efekty, gdy idzie w parze z wychowawczymi działaniami rodziców.

Niech podziękowaniem za wspaniałą, rodzinną zabawę, będą również zadowolone twarze dzieci i ich radosne okrzyki na widok zawartości paczek:

"Proszę pani, o tym właśnie marzyłam!!!"

Rada Pedagogiczna
Miejskiego Przedszkola
W Helu

DZIEJE HELU (9)

PRZYWILEJ DLA MIASTA HELU Z ROKU 1378

„W roku Pańskim 1378, w czwartek po Dniu Najświętszej Marii Panny, po Jej Wniebowstąpieniu, w Malborku, My, brat Winryk von Kniprode, Wielki Mistrz Zakonu i Braci Szpitala Świętej Marii Domu Niemieckiego, założonego w Jerozolimie, za wolą i pomocą naszych współrządzących Zakonu, chcemy potwierdzić prawa lubeckie naszym wiernym obywatelom i mieszkańcom miasta Helu i ich potomkom. Czynimy to w przytomności naszych drogich braci: brata Lutera von Ebira Wielkiego Komtura, brata Gotfryda von Linden Najwyższego Marszałka, brata Urlicha Frieke Najwyższego Szpitalnika i Komtura Elbląskiego, brata Konrada Colnera Najwyższego Trapiera i Komtura w Krisburgu, brata Baldwina von Frankenhousen Treselera, brata Dütricha von Elnera Komtura w Balgii, brata Zygfryda Walpuda von Waselheim Komtura Gdańskiego i brata Konrada Waldrodera Komtura w Człuchowie (być może słynnego Konrada Walenroda - uwaga autora) ***oraz Niklasa naszego kapelana, Khune von Libenschtaina, Johana Scheiwolta naszych kompanów i wielu innych szlachetnych ludzi.”*** Takimi słowami zaczyna się jeden z najważniejszych spośród zachowanych helskich dokumentów. O ile, wspominany już, statut Bractwa św. Katarzyny, był świadectwem życia religijnego XIV-wiecznych mieszkańców Helu, to przywilej z roku 1378 pozwala na odtworzenie ustroju polityczno-gospodarczego panującego w ówczesnym mieście. Wielokrotnie wspominaliśmy już, że dokument ten jest, zdaniem większości badaczy, tylko potwierdzeniem praw, które już z dawien dawna obowiązywały w Helu, a nie nadaniem lokacji nowemu miastu. W zapisie tym znajdujemy prawa i gospodarczy ustrój, który obowiązywał już od dłuższego czasu. Wydaje się, że Winryk von Kniprode chciał jedynie potwierdzić, że podatki i świadczenia, jakie mieszkańcy wnosili niegdyś na rzecz książąt pomorskich, mają wnosić również na rzecz Zakonu. Powinnosci tych było dość dużo, i tak: grzywny, które były ściągane wedle wyroków wójta, miały być dzielone między pana zwierzchniego *(czyli Zakon Krzyżacki)* i miasto. Aktualny wójt, a po jego śmierci obywatele miasta, otrzymywać mieli 1/3 ich wysokości, a Wielki Mistrz 2/3. Wyłączność na wykonywanie prawa karnego zatrzymywał dla siebie Zakon. Również przy ustalaniu praw i zobowiązań obywateli najważniejsze przywileje zostały zachowane dla Wielkiego Mistrza i jego urzędników. Zakon otrzymał uprawnienia budowania młynów, tam gdzie uważa to za właściwe oraz wystąpił z roszczeniami na stare powinności służebne i szarwarki (była to powinność dotycząca utrzymywania dróg). Tylko za zezwoleniem Wielkiego Mistrza, aczkolwiek w porozumieniu z obywatelami, można było sprzedawać na terenie miasta wino. Natomiast helanie mieli wolną rękę jeśli chodzi o wyrąb okolicznego lasu oraz prawo do swobodnego wypasania na jego terenie. Samodzielność obywateli helskich była chroniona ustaleniem, polegającym na tym, że nikt nie mógł brać pod ochronę wynajętych przez nich knechtów, a złoczyńcy nie mogli tu mieć prawa azylu (wynika z tego, że często w Helu szukali schronienia ludzie wyjęci spod prawa). Helanie zostali zwolnieni całkowicie od wszelkich powinności wojennych w walce Zakonu przeciwko Litwinom. Urzędnik Wielkiego Mistrza, któremu podlegało miasto ze swymi terenami, nosił nazwę Fischmajstra, czyli mistrza rybackiego i miał siedzibę w Pucku. Co roku, jesienią, musiał on przebywać przez dłuższy czas w krainie helskiej, a utrzymywany był - wedle ustaleń - przez rzeźników, którzy dostarczali mu deputat w "naturze". Miasto i jego obywatele zobowiązani byli również do wypłacania wyznaczonych płatności czynszowych na rzecz Zakonu. W zamian otrzymywali prawo do odbywania raz w tygodniu targu bydlęcego. Kwoty danin czynszowych, które poszczególne grupy zawodowe musiały wypłacać na rzecz Zakonu, pozwalają poznać nieco gospodarczą strukturę miasta. Wymieniana jest w Helu spora liczba rzemieślników: rzeźników, stolarzy, kramarzy, szewców, krawców i piekarzy. Piekarze np. byli zobowiązani do płacenia jednej marki rocznego czynszu, rzeźnicy płacili wprawdzie tylko pół marki i dwa funty pieprzu, lecz musieli aprowizować Fischmajstra, podczas jego dorocznych pobytów w krainie helskiej. Znacznie wyżej obciążeni byli karczmarze, czyli prowadzący gospody. Każda gospoda, która sprzedawała dobre piwo, musiała płacić dwie marki, natomiast wyszynk tzw. piwa okrętowego, które najwyraźniej było gorszej jakości, wymagał daniny w wysokości tylko jednej marki. Szczególnie wysoka danina dotyczyła łaźni, ich właściciele musieli płacić rocznie trzy marki i dwa funty pieprzu. Jak wykazuje spis wszystkich rzemieślników oraz karczm i łaźni - Hel w wieku XIV był miastem znaczącym, w którym kwitło życie gospodarcze. Największe dochody czerpał jednak w Helu Zakon Krzyżacki, nie z rzemiosła, lecz z połowu ryb i handlu nimi. Każda helska "szkuta", a więc większa łódź rybacka, musiała rocznie płacić półtora marki. Oprócz tego, pozwolenia na odławianie poszczególnych odmian ryb wymagały wysokich danin. Każdy kocioł do wytapiania tranu z ryb, podobnie jak każda sieć do połowu morświnów, obłożony był podatkiem w wysokości dwóch marek. Każda łódź, która wypływała na połów tych ssaków musiała, za zgodę na polowanie na nie, płacić rocznie dwie marki. Najwyższe daniny pochodziły od poławiaczy śledzi. Właściciel sieci brzegowej (niewodu brzegowego) używanej do połowu tej ryby, musiał dwukrotnie w roku (do Bożego Narodzenia i między Bożym Narodzeniem a Wielkanocą) zapłacić po 2 marki. Tak więc w ciągu całego roku za połów śledzi należało płacić 4 marki. Do tego każda szkuta, która wypływała na połów śledzi, musiała dostarczyć Zakonowi 4 beczki śledzi. Podobnie wysokie były daniny ściągane od kupców rybnych. Z przywileju z roku 1378 wynika, że w XIV-wiecznym Helu połów śledzi oraz handel nimi był najważniejszym i największym źródłem dochodów mieszczaństwa.

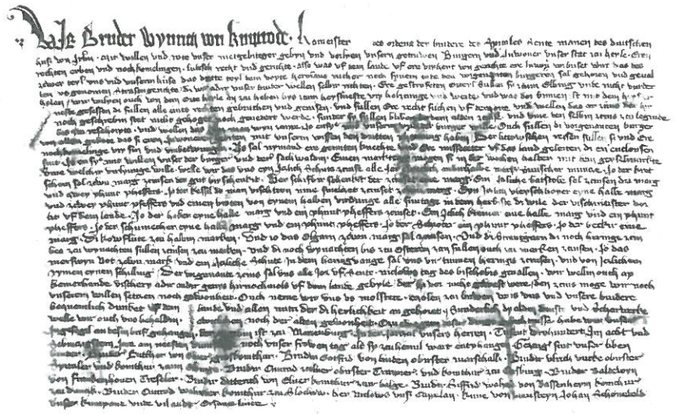

Rękopis przywileju krzyżackiego dla miasta Helu z roku 1378

Mirosław Kukliński

ZŁO WYDAJE MI SIĘ BANALNE...

- rozmowa z fotografikiem, Tomaszem Tomaszewskim.

W grudniowym numerze "National Geographic" ukazał się napisany przez Małgorzatę Niezabitowską reportaż o Helu. Zilustrowały go zdjęcia fotografika, Tomasza Tomaszewskiego, którego prace publikują magazyny popularne wśród milionów czytelników na świecie.

Początki twórczości często obrastają legendą. Czy i Pan ma własną opowieść o kołysce i aparacie fotograficznym?

Nie. Studiowałem fizykę i wydawało mi się, że zdjęcia przede wszystkim dokumentują życie rodzinne. Kiedyś dyskutowaliśmy o sensie czasu z przyjacielem. On, broniąc przewrotnej koncepcji, na którą nie chciałem się zgodzić, sięgnął po książkę bogato ilustrowaną fotografią. Doznałem osobliwego olśnienia: zobaczyłem, że o skomplikowanej teorii czasu można mówić posługując się obrazem. Pomyślałem, że fotografią mógłbym komunikować się z ludźmi. W Polsce nie rozwinęła się tradycja używania fotografii jako środka komunikacji. Ludzie decydujący o kształcie polskiej prasy, doskonale wiedzieli, jak niebezpieczne medium stanowi fotografia, jak trudno nią manipulować. Słowo łatwo wyciąć; czytelnik nie zauważy, że tekst zubożał o zdanie, akapit. Kiedy powstanie zdjęcie, hm, można spróbować niewygodny fragment wydrapać. Redaktor jednego z pism ścierał paznokciem krzyż z piersi robotnika, którego sfotografowałem. Obraz nie poddaje się łatwo ideologicznej obróbce, więc prowadzono konsekwentną politykę odbierania mu znaczenia. Nie istniały szkoły edukujące dziennikarzy używających obrazu jako środka komunikacji.

Jak Pan zadebiutował?

Poszedłem do redaktora naczelnego "itd", magazynu studenckiego, któremu cenzura pozwalała od czasu do czasu na publikowanie kontrowersyjnych materiałów socjologicznych. Nie naświetliłem wcześniej żadnego zdjęcia, ale odbyłem podróż intelektualną z człowiekiem, u którego mieszkałem przez trzy miesiące i uczyłem się, na czym polega fotografowanie. Zaproponowałem reportaż o chlebie. Kosztował dwa złote, kiedy Polacy zarabiali pięć tysięcy, karmiło się nim świnie, sechł w witrynach sklepowych. W mojej rodzinie babka stawiała krzyż, zanim pokroiła bochenek, jeśli na podłogę upadła kromka, podnosiła ją, usuwała kurz i jadła. Chciałem pokazać, jak obchodzimy się z chlebem. Jedna z fotografii była tak pomyślana, że przypominała stos butów w Oświęcimiu: milion bochenków leżących w składzie. Dziś zapewne nie wykonałbym tak prostego zdjęcia, wtedy kontekst pogłębił obraz.

Kiedy przygotowując reportaż o Ameryce trafił Pan z żoną do Sharon Springs, miasteczka ortodoksyjnych Żydów ,powiedział Pan: Wiem, że oni tego nie lubią, ale muszę zrobić zdjęcie, bo inaczej jutro pomyślę, że to był tylko sen. Jednak fotografia nie jest dla Pana sposobem na upewnienie się, że życie to nie sen.

Odwiedziłem wiele miejsc reprezentujących tak odmienny poziom intelektualny, emocjonalny, że dokument w postaci zdjęcia pomaga w przekonaniu, że nie śniłem snu szaleńca. Uważam, że fotografia pozostaje medium dość ograniczonym, nie interesuje mnie fotografia artystyczna, chcę opowiadać przy pomocy zdjęć. Tworzę materiały, które układają się w historię, opowiadam ją również sam sobie, uczę się. Znajduję się w komfortowej sytuacji: wybieram tematy, które mnie osobiście rozwijają. Brzmi to nieco arogancko, lecz życiorys każdego z nas składa się z działań i zaniechań; równie ważne jest to, na co decydujemy się, jak i to, czego odmawiamy w życiu. Nie chcę jeździć na wojnę, byłem świadkiem kilku, przeżyłem koszmarne zdarzenia, ale nie nauczyłem się wiele. Mam przyjaciela, który fotografuje wojnę w tak wstrząsająco symboliczny, głęboko humanistyczny sposób, że jego zdjęcia - niezależnie od tego, jak fotografia przez swoją masowość uśpiła nasze sumienia - ciągle działają na wyobraźnię, szokują ludzi. On chce, żeby sok ze świeżo wyciśniętej pomarańczy czy poranna kawa utkwiły nam w gardle, żebyśmy nie zachwycali się tak bardzo naszą wspaniałością. Mnie opowiadanie o skrajnościach szczególnie nie rozpala. Remarque, który pisał o pierwszej wojnie światowej, tak mądrze opisał, co dzieje się z człowiekiem poddanym ekstremalnemu ciśnieniu, że przyglądając się zachowaniom ludzi uwikłanych w zbrojne konflikty odnosiłem wrażenie, że widzę bohaterów "Na Zachodzie bez zmian".

Wolałby Pan utrwalić powszedni dzień Helu niż zamknąć w kadrze rozwścieczony tłum na krańcach ziemi?

Najchętniej przyjechałbym do Helu w deszcz, śnieg, wicher. Miałbym do sfotografowania cały dekalog; to znacznie ciekawsze wyzwanie od poszukiwania dramatycznych ujęć szalejącego tłumu. Zło nie zaostrza mojej ciekawości, bo wydaje mi się banalne. Czuję, że rozumiem, dlaczego ludzie bywają źli. Bardziej fascynuje mnie dobro. Dlaczego postępujemy dobrze? Przyznam, że mam kłopot z odpowiedzią. Nie szukam fajerwerków, najlepiej czuję się w miejscach, w których nic się nie dzieje, gdzie ludzie zajmują się rutyną, ponieważ sądzę, że fotografując rutynę mam największą szansę pokazania prawdy o człowieku.

"National Geographic" przybliża milionom ludzi niezwykłe zakątki świata. Czytelnicy popularnego magazynu poznają również Hel. Co sprawiło, że Małgorzata Niezabitowska i Pan zainteresowaliście się naszym miastem?

Hel reprezentuje początek Polski. Niewiele o nim, otoczonym tajemnicą, wiedziałem. Chciałem zrobić zdjęcia miejsca, którego dotąd nie fotografowano, którego nie zna szersza publiczność. Zabiegałem o to, żeby dostać się do portu wojennego, spędziłem w nim dwa dni. To była frapująca przygoda, zetknąłem się ze zjawiskami całkowicie mi obcymi, choćby brakiem spontaniczności, życiem absolutnie poukładanym. Z drugiej strony rozumiem, że gdyby pozwolono sobie na emocje, uniesienia intelektualne zamiast regulaminu, rozkazu, który trzeba wykonać, to wojsko rozpadłoby się.

Zbyt krótko przebywałem w Helu, by zaoferować głęboką analizę tego miejsca. Mam świadomość ślizgania się po powierzchni tematu. Nie szukam obrazów w sposób oczywisty kojarzących się z Helem, fotografuję ludzi, bo to potrafię.

Jak pokazać niestereotypowo malownicze miasteczko?

W mieście znalazłem konstrukcję, którą przeciętny człowiek może odebrać jako odpychającą, scenę za muzeum wyglądającą dość ohydnie, złożoną z metalowych prętów. Ona nieprawdopodobnie pobudziła moją wyobraźnię. Wystarczy wziąć aparat, najlepiej z szerokokątnym obiektywem, stanąć za sceną, unieść aparat, aby obciąć dół kadru na wysokości falochronu i zobaczyć, co się dzieje. Postrzeganie, a patrzenie fotograficzne to dwie oddzielne rzeczy.

Miał Pan szczęście oglądania wielu miejsc na ziemi. Dokąd jeszcze pragnąłby Pan pojechać?

Wabi mnie Ameryka Łacińska. Przyciąga magnetycznie Peru - ogromnie chciałbym sfotografować historię Świetlistego Szlaku. Odwiedziłbym Kolumbię, obawiam się tylko, że tam, w państwie najniebezpieczniejszym na świecie, zabito by mnie pierwszego dnia. Honduras, Nikaragua, Meksyk to fantastyczne kraje.Na Jukatanie, nad Zatoką Meksykańską, leży Tuluum, tzw. Błękitne Miasto Majów. Pływałem tam w oceanie, w cieplusieńkiej wodzie, oddaliłem się od brzegu, patrzyłem na piramidę, w absolutnej ciszy, o czwartej rano. Widziałem wschodzące słońce i myślałem, że jeśli Bóg istnieje, to musi być tu niedaleko.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała **Agnieszka Grądkiewicz**
Foto. **Ryszard Kretkiewicz**

Świat z głowy

"I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły..."

Apokalipsa św. Jana

Wierzymy, czy nie wierzymy w magię dat, to początek trzeciego tysiąclecia skłania do przewartościowań, refleksji i pytań o przeszłość, przyszłość i teraźniejszość, tak w kontekście jednostkowego istnienia (naszych osobistych losów), jak i istnienia całej ludzkości (świadomości zbiorowej?). Jedną z ciekawszych wizji przyszłości, a co za tym idzie, przeszłości i teraźniejszości (bo czyż czas nie przypomina łańcucha DNA?), znalazłam w **"Dziesiątym wtajemniczeniu"** Jamesa Redfielda. Dla tych, którzy wierzą w reinkarnację, w zaświaty i inne wymiary istnienia, którzy ufają intuicji, a w przypadkach odczytują znaki i drogowskazy dla siebie, uznając za fakt zjawiska parapsychiczne - to szczególna lektura historii ludzkości duchem pisanej. Czytelnik wraz z bohaterami przechodzi dziewięć wtajemniczeń, aby odnaleźć i doświadczyć dziesiątego - najważniejszego wtajemniczenia. Z perspektywy tego ostatniego Prawda o naszym losie jednostkowym i zbiorowym jawi się zaskakująco.....

Iwona Rusajczyk

Pożeglujmy

W tym sezonie rozwinie działalność klub żeglarski, który powstał przy LOK w Jastarni. - Próby współpracy podejmowaliśmy kilkakrotnie - mówi współinicjator przedsięwzięcia, kpt. **Jacek Gabriel,** dowódca jednostki saperów.

- Uczestniczyliśmy w dwudniowym rejsie zatokowym na pokładzie "Generała Zaruskiego", odbywały się też rejsy po zatoce drobniejszymi jednostkami.

Po grudniowym spotkaniu z komendantem oddziału LOK, Danielem Czechem, w którym uczestniczyły również dyrektor szkoły w Jastarni, **Aleksandra Górecka** oraz **Grażyna Michniewicz - Borkowska,** komendant Hufca Hel, jest nadzieja, że współpraca nabierze trwalszego kształtu.

- Zaproponowałam zorganizowanie zajęć teoretycznych w naszej szkole - informuje dyrektor Górecka. Szczegóły zostaną ustalone w lutym, a już teraz klub zaprasza młodzież i dorosłych, którzy chcą uczestniczyć w szkoleniu żeglarskim. Chętni mogą dzwonić w godz. 8 - 15, pod nr tel. **67 52 347** lub **67 57 200**. Wystarczy umiejętność pływania, zaświadczenie lekarskie o dobrym stanie zdrowia i ...zapał do pracy, bo jednostki wymagają remontu, zatem oprócz rejsów czeka przyszłych żeglarzy solidny wysiłek, aby przywrócić jachtom świetność.

A.G.

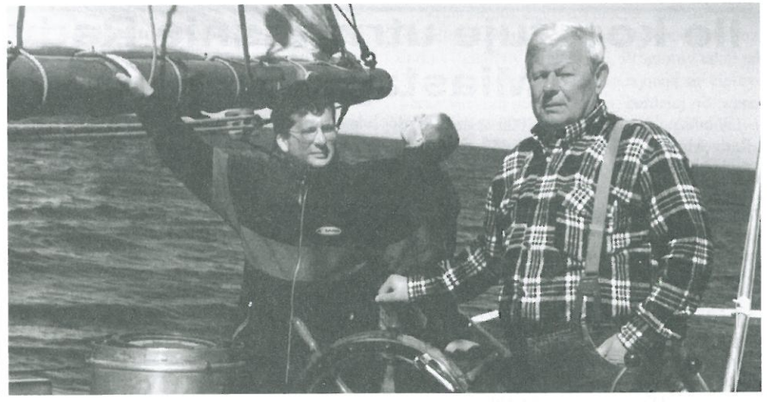

Oczywiście zagrała. Nie wiadomo jednak, czy ta oczywistość jest tylko zadufaniem od zawsze wiernych Orkiestrze helan, czy też obojętnym potwierdzeniem corocznego faktu. Splot niefortunnych okoliczności spowodował, że tym razem miasteczko Hel, skądinąd niebywale w skali całej Polski hojne dla WOŚP, otrzymało zaledwie cztery oznaczone "puszki" i rzecz jasna cztery identyfikatory. W efekcie gromady chętnych kwestarzy nie wyruszyły, by pozyskiwać datki na szlachetne cele. Cztery osoby, nawet przy akompaniamencie towarzyskich grup wspomagania, nie zdołały dotrzeć do mieszkańców tak, by nieomal każdy wiedział, że Orkiestra grała również w Helu. Nie sprzedawaliśmy także żadnych gadżetów orkiestrowych, ponieważ nie otrzymaliśmy ich z gdańskiego oddziału. Graliśmy jak "ubogi malarz", rześko przytupując sobie do rytmu w wierze we własne siły.

Już w czwartek i piątek, tj. 4 i 5 stycznia sprzedawaliśmy w szkole na rzecz WOŚP drożdżówki przekazane przez piekarnię "OLA", która wspomogła również działalność świątecznej kawiarni i obdarowała drożdżowymi sercami Telewizję Gdańską. Uczniowska kafejka, otwarta w niedzielę, ucieszyła przede wszystkim dzieci i młodzież. Za symboliczną sumę można było co nieco zjeść, wypić herbatę lub kawę, pobawić się namiastką kawiarnianego nastroju. I choć nie była to "Piwnica pod Baranami", chwilami brakowało miejsc. W Sztabie odwiedziło nas kilku zacnych i znanych helan: burmistrz, przewodniczący Rady Miasta, dyrektor Przedszkola Miejskiego, reporter HB i wianuszek nieznanych acz sympatycznych dorosłych. Wsparli dzieło i nas dobrą myślą, że choć nieliczni chcą uczestniczyć w Orkiestrze czynnie, osobiście, nie zaś wyłącznie przed najświętszym domownikiem - telewizorem. Wieczorem w restauracji "Armada" dla WOŚP grał także pan Czarek Zybała z przyjaciółmi. Ostatecznie uzbieraliśmy 3.880 zł. I może należałoby krytycznie ustosunkować się do wyniku, pamiętając o zeszłorocznych 8.542 zł lecz cóż po tym? WOŚP 2001 roku minęła, już zagrała i to, że w ogóle w tym jednym dniu skupiła w naszym mieście garstkę ludzi dobrej woli - oto jej sukces, na miarę prawdy o nas. Ważniejszym i piękniejszym zdaje się pisać o tych, którzy pracą i jej darami przyczynili się do Dzieła. I tak uroczyście i serdecznie dziękujemy: państwu prowadzącym piekarnię "OLA", dyrektorowi szkoły p. Marianowi Hałasowi, przedstawicielowi Przedsiębiorstwa "KOGA MARIS" p. Ryszardowi Groenwaldowi, właścicielowi pubu "Kapitan Morgan" p. Jackowi Chwirotowi, Ochotniczej Straży Pożarnej w Helu, Urzędowi Miasta za użyczenie samochodu, prowadzącym sklepy: "Beata", pp. Brukalskim, pp. Jandeczkom, pp. Bullerom, pp. Pasikom, pp. Cieślakom, pp. Janiakom oraz firmie "Holender", przedszkolakom z Przedszkola Miejskiego, mamom, które zaparzyły kawę, woźnej wszech czasów pani Dance Grygowskiej, państwu Mrozikom i Klajnertom oraz tym wszystkim, którzy pomogli tegorocznej Orkiestrze.

Sztab WOŚP w Helu

FERIE - ZIMA 2001 r.

29 stycznia br. rozpoczynają się ferie dla młodzieży szkolnej. Część uczniów wyjedzie na obozy i zimowiska, większość zostanie w mieście. W tym roku, staraniem helskich społeczników, przygotowano dla nich wyjątkowo bogaty program w którym, oprócz sportu, znajdą się filmy, wycieczki, rajdy, zabawy, konkursy.

I tak:

W hali i na basenie helskiego garnizonu odbędą się drużynowe turnieje piłki nożnej, koszykowej, siatkówki oraz gry w kometkę i zawody pływackie.

W sali sportowej ZSO w Helu - rozgrywki, turnieje i mecze tenisa stołowego, w świetlicy szkolnej gry turniejowe w szachy i warcaby, natomiast **na kortach w Juracie** turniej halowy tenisa ziemnego.

Hala sportowa w Jastarni czeka na tenisistów stołowych, którzy prócz meczów 10 - osobowych drużyn pomiędzy Helem i Jastarnią walczyć będą w turnieju indywidualnym o puchar burmistrza Jastarni.

W kinie "Wicher" - sporo ciekawych, nowych filmów dla dzieci i młodzieży.

Bezpłatnie będzie można zwiedzić helskie **Muzeum Rybołówstwa.**

Dużą atrakcję stanowić będą 3 wycieczki autokarowe: do **Gniewu, Malborka i Krokowej**. Harcerze przygotowują rajd rowerowy po **helskim lesie** oraz gry i zabawy terenowe z konkursem piosenkarskim. Na pożegnanie ferii, jeśli dopisze pogoda, 10 lutego, około godz. 16.00 **na małej plaży** - ognisko z pieczeniem kiełbasek.

Na zwycięzców rozgrywek sportowych czekają pamiątkowe dyplomy. Dokładny plan ferii -"co, gdzie, kiedy" - znajdą zainteresowani na plakatach. Wszelkich informacji na temat ferii udziela sekretariat Urzędu Miasta Hel

- tel. 675 05 45 w godz. 8 - 14.

S.O.

Sie ma !

W tym roku już po raz dziewiąty dały się słyszeć dźwięki Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Piąty raz akcja zawitała do Helu. Jurek Owsiak postanowił wspomóc noworodki. Siódmego stycznia od godziny 10.30 po mieście chodziły cztery grupy wolontariuszy. Na każdy zbierający pieniądze zespół przypadał jeden identyfikator (!) i jedna puszka. Jeśli ktoś chciał posilić się helskimi świątecznymi drożdżówkami mógł odwiedzić, znajdującą się w holu nowej szkoły, kawiarenkę, z której dochód był przeznaczony na niemowlęta ze schorzeniami układu krążenia. Główną atrakcją było trochę niepozorne "światełko do nieba", które rozpoczęło się o godzinie 16.00 odpaleniem sześciu petard. Kwestę uwieńczyło zebranie ok. 4 tys.zł.

K.G

Ile kosztuje utrzymanie Rady Miasta Helu?

W budżecie gminy w roku 2000 na działalność Rady Miasta zaplanowano 46.440 zł. Według posiadanych informacji wydano niecałe 43.900 zł. Z kwoty tej najwięcej pieniędzy pochłonęły diety radnych i członków komisji oraz ryczałt przewodniczącego rady (40.274 zł), usługi (2.181 zł), zakup wyposażenia (1.000 zł) i podróże służbowe (430 zł).

Rada Miasta Helu liczy 18 radnych. Radni za udział w sesji i za pracę w komisjach rady otrzymują diety, aktualnie w wysokości 80 zł za jedno posiedzenie. Przewodniczący rady nie otrzymuje diet, ale miesięczny ryczałt, obecnie w wysokości 1.117 zł. Diet nie pobiera również radny p. Edward Mrozik, który jest członkiem Zarządu Miasta. Od początku kadencji z otrzymywania diet zrezygnował radny p. Ryszard Groenwald. Nie pobierali diet za udział w posiedzeniach członkowie byłej Komisji Rozwoju Społeczno - Gospodarczego, Finansów i Inwentaryzacji Mienia.

W tegorocznym planie wydatków na działalność Rady Miasta zaplanowano 47.000 zł, a więc 1% więcej niż w roku ubiegłym.

Tadeusz Klajnert

W następnym numerze koszty utrzymania Zarządu Miasta.

FERIE
W „BOCIANIM GNIEŹDZIE"

Świetlica socjoterapeutyczna „Bocianie Gniazdo" w czasie ferii będzie prowadziła półkolonie. W programie: wiele atrakcyjnych zabaw, imprez,zajęć prowadzonych przez panie wychowawczynie. Organizator- Miejska Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych- zapewnia dwa posiłki (drugie śniadanie i obiad w stołówce ZSO). Odpłatność jest niewielka dzięki sponsoringowi helskiego MOPS. Chętnych do udziału w zajęciach zapraszamy- zapisy w Świetlicy, codziennie, w godz. 15-19.

V.N.

LEKARZ RADZI

JACEK GRĄDKIEWICZ

Zimową porą na ogół czujemy się dobrze. Nie ma wzrostu zachorowań na choroby infekcyjne, podstawowa przemiana materii jest wolniejsza, zgodna z kalendarzem biologicznym człowieka, dostosowanym (o czym na ogół zapominamy) do pór roku.

Anomalie pogodowe ostatnich lat sprawiające, że nawet w środku zimy bywają prawdziwie letnie, słoneczne dni, powodują zachwianie zdrowia nawet u silnych, młodych osób.

Przed nami sezon grypowy. Część osób zabezpieczyła się przed nim nieobowiązkowym szczepieniem ochronnym, reszta wierzy we własną odporność i dobrze, jeśli owa wiara wynika z dobrego zdrowia. Jednak złośliwi mówią, że na wirusy nie ma rady i nic nie pomogą nawet najlepsze szczepionki. Co warto więc czynić, by zmniejszyć podatność na infekcje ?

Przede wszystkim zwiększyć odporność przez codzienne zażywanie witaminy C, bowiem jej ilość w organizmie zmniejsza się w tym okresie, a świeżych warzyw i owoców, będących jej źródłem jest jak na lekarstwo. Na rynku dostępnych jest wiele preparatów tego ważnego składnika naszej diety, np.: ***Monovitan C, Cetebe, Cebion,*** żeby wymienić niektóre. Może być również przyjmowana z ***rutozydem***, zwiększającym szczelność komórek nabłonka oddechowego i naczyń krwionośnych jako popularny ***Rutinoscorbin*** lub ***Rutowit C***. Profilaktyczna dawka witaminy dla dzieci w wieku 1-2 lat to 50-100 mg Vit. C, 2-6 lat 100-200 mg, u dzieci starszych i młodzieży 200-500 mg. Należną dawką dla dorosłych jest co najmniej 500 mg, trzeba jednak dodać, że osoby palące powinny przyjmować o 50-100% więcej witaminy C.

Często zapominamy o bogatym przecież wyborze roślinnych, naturalnych preparatów poprawiających odporność i samopoczucie, od takich prostych jak herbata czy napar lipowy, przez wyciągi z jeżówki ***(echinacea)*** do złożonych z wielu składników jak ***Esberitox N***, na przykład. A warto po nie sięgnąć, zamiast później wyczekiwać w kolejce przed gabinetem lekarskim. Stosując jednak w/w preparaty pamiętajmy, że leki te nie od razu działają. Najlepiej więc przyjmować je systematycznie przez 2-4 tygodni.

Koniec stycznia, początek lutego, to trudny okres dla alergików uczulonych na pyłki drzew, w tym czasie zaczynają już pylenie leszczyna i olcha. Objawy uczulenia łatwo pomylić z przeziębieniem, zwłaszcza, że mogą pojawiać się u tych osób nawet stany podgorączkowe. Alergikom zalecam regularne stosowanie w tym czasie leków przeciwhistaminowych. Występują one również w składzie popularnych leków na przeziębienie, jak ***Gripex*** czy ***Contac***, jednak poza infekcją odradzam ich systematyczne przyjmowanie, zwłaszcza u osób mających kłopoty z nadciśnieniem i tarczycą.

W aptekach jest duży wybór dostępnych bez recepty leków przeciwinfekcyjnych. Producenci, pragnąc zwiększyć siłę ich działania, dodają często do składu kofeinę, często źle tolerowaną przez pacjentów starszych, chorujących na chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy i przyjmujących leki psychostymulujące. Zazwyczaj skład leku producent podaje na ulotce lub opakowaniu. Informacji o leku udzieli również farmaceuta w aptece, jednak na wszelkie Państwa obiekcje i wątpliwości odpowie jedynie lekarz, dlatego zachęcam w razie choroby nie tylko do odwiedzenia gabinetu lekarskiego, ale i porad telefonicznych. Bo jak mówi przysłowie: " **kto pyta, nie błądzi"!**

PRESSiJA

Nie można przejść obojętnie obok "Pięciu prostych pytań" Stefana Chwina (GW z 13-14.01). Znany eseista po raz kolejny próbuje zmierzyć się z historią, która powiodła Niemcy przez nazizm do...demokracji. Na ile owa przemiana się udała i jak głęboko w świadomości nie tylko Niemców zakorzeniły się ideały liberalnego społeczeństwa europejskiego? Czy podstawą jego istnienia jest, jak chce to widzieć jeden z wysokich rangą oficerów Bundeswehry, jedynie permanentny lęk zachodniego świata przed Rosją? Bo jeśli Polacy prawie bezkrytycznie wierzą w potęgę zachodniej demokracji, to muszą zdać sobie sprawę, że przyjdzie niebawem czas zmierzenia się z trudnymi pytaniami, na które wiele rozwiniętych społeczeństw nie potrafi udzielić sobie jednoznacznych odpowiedzi. O granice wolności obywatelskiej i zbiorowej, o tożsamość narodową, a przede wszystkim o nauczanie historii współczesnej Europy. I to nie z punktu widzenia młodego Polaka czy Niemca. Podstawą wychowania winna być, zdaniem autora, nauka obywatelskiego nieposłuszeństwa, sprzeciwu wobec działań prowadzących do ksenofobii i kształtowanie krytycznego historycznie spojrzenia i poczucia odpowiedzialności za państwo. I nie jest to głupia myśl w czasie, gdy spory polityczne w kraju przypominają walki szlacheckiej koterii końca XVIII wieku o kawałek sukna, a patriotyzm jako termin przechowują głównie podręczniki historii.

W tym samym numerze GW Stanisław Podemski podnosi kwestię drażliwą. Chodzi o stosowanie kary śmierci. Autor omawia jej historię w powojennej Polsce, a z zarzucenia jej stosowania w wielu krajach wnioskuje, że w nowoczesnej Europie nie ma miejsca dla kata. Jak wynika z badań różnych "skopów", w dobie szalejącej przestępczości, trzy czwarte społeczeństwa jest za jej stosowaniem, nawet minister sprawiedliwości. Euroentuzjaści przypominają jednak, że zniesienie jej wykonywania jest jedną z fundamentalnych zasad wymaganych wobec nowych członków (w przyszłości) Unii Europejskiej. Czy więc przeważy ich głos, czy może politycy ulegną społecznym żądaniom? Sytuacja jest najwyraźniej patowa, a sprawę komplikuje coraz mniejsze społeczne poparcie dla integracji z zachodnią Europą. Może i dlatego, że syta, zasobna i pełna uśmiechniętych, bo stosujących Colgate Total ahistorycznych ludzi sukcesu okazała się mitem. Dlatego np., że gdy inicjator niemieckiej narodowej debaty Martin Walser w roku 1998 skończył przemówienie, w którym nawoływał do porzucenia narodowej ekspiacji za grzechy przeszłości wobec innych narodów, został nagrodzony owacją na stojąco przez zebraną śmietankę polityczno-towarzyską Frankfurtu! Z drugiej zaś strony, jakimi kandydatami na Europejczyków jesteśmy my - Polacy pokazuje Jerzy Mac (Wprost Nr 2) pisząc o Polonii amerykańskiej, gdyż to w niej jak w krzywym zwierciadle odbijają się narodowe wady i zalety. Tekst jest wart przeczytania, ponieważ wychodzi poza tradycyjną optykę "Samych swoich".

W tym samym numerze Wprost, Marcin Rotkiewicz o jednym z największych blefów minionego stulecia - awarii elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Młodzi czytelnicy nie pamiętają zapewne ogólnoświatowej histerii, jaka miała miejsce po tym zdarzeniu. Wyolbrzymiony przez media obraz katastrofy pozwolił wyłudzić ZSRR, a potem Rosji i Ukrainie, miliardy dolarów od państw zachodnich na pokrycie olbrzymich rzekomo szkód spowodowanych defektem reaktora. Dali się na to nabrać nawet ci, co mają najlepsze ponoć środki elektronicznego przekazu - Amerykanie. Daliśmy się nabrać wszyscy! Trzeba przeczytać koniecznie, gdyż tego nie wymyśliłby nawet Wołoszański!

Na koniec coś, co Polacy lubią ostatnio najbardziej - reality shows, czyli prawdziwe podobno rozterki i dylematy w telewizji. Programy takie jak "Agent", czy "Ryzykanci" zaczynają się cieszyć coraz większą popularnością, bardziej niż wenezuelskie seriale. Swoista furora, jaką robi na całym świecie ta forma rozrywki, świadczy chyba o zmierzchu epoki klasycznych teleturniejów i mimo wielu kontrowersji jakie wzbudza, dostarcza głównie psychologom wiedzy tak o oglądających, jak oglądanych. Pisze o tym w zajmujący sposób w 3 nr Wprost Agnieszka Zwiefka. A swoją drogą, czy owe ludowe uciechy przekształcą się w jakąś wersję "Ściganego" i na ekranach zacznie lać się krew-ta prawdziwa a nie z keczupu Heinza? Zadecydujecie o tym Wy - Szanowni Telewidzowie!!

Jacek Grądkiewicz

BAŁTYCKIE SZEPTY
Muzyka z Helu

PIERWSZA NA ŚWIECIE PŁYTA MUZYCZNA Z ODGŁOSAMI FOK..

KTO?

Pomysł zrodził się w helskim fokarium w ... głowach naukowców - wykonali go profesjonalni muzycy. Orócz naszych helskich fok kompozytorami utworów są producenci muzyczni, właściciele działającej od 1991 roku firmy Promocji Kultury Ekologicznej - "PRACOWNIA", Przyjaciele Helu - Anna Nacher i Marek Styczyński

Ona - zajmuje się próbą rekonstrukcji prasłowiańskiego stylu śpiewu - nytu, gra na instrumentach akustycznych różnych kultur. Nagrała wspólnie z grupą ATMAN wydaną w 1998 w USA płytę CD „Tradition". Obecnie współpracuje z Markiem Styczyńskim w projekcie "Karpaty Magiczne". W 1999 wydali płytę CD "Ethnocore" a rok później "Księgę Utopii". Ta ostatnia płyta zawiera utwory skomponowane do spektaklu TEATRU SNÓW z Gdańska

On - założyciel i muzyk działającej od 1975 do 1998 roku legendarnej grupy Atman, której muzykę wydano na winylowych płytach LP i SP, kasetach i CD w Polsce, Niemczech, Włoszech, Szwajcarii, USA i Norwegii. Popularyzuje instrumenty akustyczne Azji i Europy. Obecnie realizuje autorski projekt nt. fujary pasterskiej. Odbył wiele podróży do Azji gdzie zrealizował nagrania terenowe, opublikowane na kasecie pt. "Nepal" w serii FLY Music.

Anna Nacher i Marek Styczyński prowadzą w Nowym Sączu unikalną galerię o nazwie "Stary Dom". W realizacji płyty towarzyszyli im: stały współpracownik i muzyk projektu Karpaty Magiczne - Marius Jarasius (Litwa) oraz Tomasz Radziuk - basista. Do muzycznego kształtu "Bałtyckich „szptów" wybitnie przyczynił się także specjalista od dźwięku Aleksander Wilk.

GDZIE?

Płytę zrealizowano w studiu nagrań Polskiego Radia Kraków. Nagrania podwodnych głosów fok dokonał hydroakustyk z Poligonu Kontrolno - Pomiarowego Marynarki Wojennej i Akademii Marynarki Wojennej: - Stefan J. Malinowski, przy współpracy i inspiracji akustyków Akademii Marynarki Wojennej i jej komendanta - kontradmirała Antoniego Komorowskiego. Uczyniono to za pomocą specjalnych hydrofonów zanurzonych w basenach naszego fokarium. Wszystkie inne nagrania "morskich" dźwięków; komunikatu meteorologicznego z Bosmanatu w Helu, naszego zegara ratuszowego, wiatru, szumu fal, głosów fok na powierzchni, dzwonów okrętowych dokonali kompozytorzy.

JAK ?

Swojego dźwieku muzykom użyczyły także instrumenty akustyczne. Grano na fortepianie, cymbałach chińskich, gitarze akustycznej 12-strunowej, akustycznej gitarze basowej fretless, bębnie khanira, dzbanku dwuotworowym, flecie chińskim ti-tzu, klarnetach, fujarach pasterskich, ligawce, didjeridu, sanzie i drobnych instrumentach perkusyjnych. Ponadto użyto Ultra-Harmonizer Eventide Model H 3000B i syntezator TS-12, mini-moog, elektryczną harmonię horyzontalną, loopy i elektryczną gitarę basową Kramer. Wszystkie instrumenty zostały podporządkowane brzmieniom głosów fok, odgłosom środowiska nadmorskiego i specyficznej akustyce budynku fokarium, gdzie nagrania mają być prezentowane.

Praca autorów nie ograniczyła się do zarejestrowania głosów fok ale polegała na udanych próbach nawiązania kontaktu ze zwierzętami, w tym długich okresach ich słuchania i przekomarzania się odgłosami. Autorzy muzyki są przekonani, że nasze foki - szczególnie Unda i Balbin oraz przygotowywane wówczas do wypuszczenia Ustka i Kusfeld - mają swój udział w tej muzyce. Także inne niezwykłe helske obrazy, sztorm, tęcze, księżycowe halo, kolory chmur, dały istotne wskazówki co do charakteru przyszłej muzyki. Partie gitary i klarnetu oraz niektóre inne fragmenty zostały skomponowane w budynku fokarium, w pomieszceniu poniżej poziomu wody. Inspiracją były odgłosy towarzyszące nurkowaniu fok. A oto twórcza geneza utworów:

Komponując "Zelinta 2" strano się podkreślić harmonię jaką tworzył śpiew trzech fok. Natomiast "Zelint 3 - matka fok" to ilustracja jednego z eskimoskich foczych mitów. W "Thalassie" muzycy "podłączyli się" do tajemniczego kanału akustycznego, którym wieloryby komunikują się na setki kilometrów. Ważną inspiracją okazała się też fascynacja ginącym "bałtyckim delfinem" - morświnem, którego losy i zwyczaje są okryte wielką tajemnicą przyrody. Niezwykle pomocne w oddawaniu nastroju i morskiego kolorytu były rozmowy z jej pomysłodawcą i twórcą projektu "foczego CD", szefem Stacji Morskiej, badaczem i podróżnikiem, niezwykle wyczulonym na piękno i specyfikę przyrody mórz.

Najważniejszą sprawą dla muzyków było staranne nagranie głosów fok wydawanych nie tylko pod wodą, ale także różnych odgłosów wydawanych nad wodą podczas zabawy, zalotów i karmienia oraz jako wyraz nawiązania kontaktu i swoistej "rozmowy" przy użyciu instrumentów szczególnie interesujących brzmieniowo dla fok: didjeridu (nad i pod wodą), ligawki i głosu ludzkiego modulowanego w specjalny sposób.

Autorzy płyty nazywają swoje doświadczenia z muzycznym użyciem głosów przyrody własnym określeniem - biomuzyka. Płyta nadaje się wyłacznie do skupionego słuchania. Sprzyja kontemplacji naszych związków z Naturą.

Przy nadawaniu tytułów sięgnięto do lokalnego folkloru, użyto słów z języka kaszubskiego: zelint, denega; checz; maszop, oraz do mitologii: np. thalassa - z greckiego: morze.

PO CO?

Na świecie wydaje się sporo płyt z odgłosami przyrody w seriach muzyki relaksacyjnej lub w stylu New Age. Płyta "Bałtyckie szepty" prezentuje nieco inne podejście i rezygnuje z przewagi elektronicznego instrumentarium na rzecz autentycznych brzmień instrumentów akustycznych lub ich prostych przetworzeń (echo, stłumienia, oddalenia) występujących w przyrodzie, tak, aby to raczej Natura kreowała brzmienia, które ludzie tylko rozwijają muzycznie. Także autentyczne pierwowzory głosów i same głosy przyrody i środowiska pozwalają na uniknięcie naiwnego kreowania sztucznych światów, jak to bywa w New Age. Muzyka z płyty ma stanowić przestrzeń dźwiękową fokarium w Helu, płyta będzie także sprzedawana na rzecz programu ochrony i reintrodukcji fok szarych w Bałtyku. Ma spełniać zadania popularyzacyjne i edukacyjne.

Skomponowanie muzyki wraz z odgłosami morskiej przyrody było podyktowane koniecznością stworzenia tła dźwiękowego dla ekspozycji edukacyjnych w ośrodku hodowli i rehabilitacji fok szarych oraz w celu pozyskania muzyki na potrzeby edukacyjnych filmów przyrodniczych, które powstają w kooperacji Stacji Morskiej UG i lokalnej pro-przyrodniczej organizacji społecznej "Przyjaciele Helu". Wydanie płyty i jej popularyzacja ma za zadanie zwrócić uwagę społeczeństwu na stan przyrody Morza Bałtyckiego.

Bazę logistyczną dla realizacji przedsięwzięcia w Helu zapewniła Stacja Morska Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. Organizacją finansową przedsięwzięcia zajęła się Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, a głównym sponsorem wykonania płyty był PLUS GSM.

Tekst na podstawie materiału: Sajetan Tempe, Kraków 2000r. ("Pracownia" PKE)

POLARNY GOŚĆ

MONIKA ROLIŃSKA

W niedzielę, 14 stycznia, przed południem pracownicy Stacji Morskiej zostali telefonicznie zaalarmowani o pojawieniu się foki w Juracie. Znaleziona przez spacerowiczów na plaży od strony Zatoki, jak się okazało, foka obrączkowana (czyli nerpa) wyglądała na bardzo zmęczoną po długiej podróży.

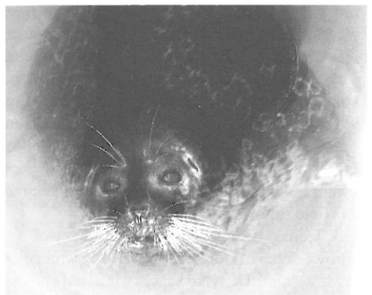

Bo z całą pewnością podróż była długa, ten gatunek foki jest rzadko spotykany u naszych wybrzeży, za to dość licznie zamieszkuje północny Bałtyk. Przybyszkę, w futrze zdobionym jasnymi pierścieniami, po krótkich oględzinach pozostawiono w spokoju. Stres spowodowany kontaktem z ludźmi mógł niepotrzebnie przyczynić się do osłabienia kondycji i tak wyczerpanego już zwierzęcia. Należało ponadto upewnić się, czy foka rzeczywiście potrzebuje ludzkiej pomocy, czy też po odpoczynku na plaży Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego (!) Jantar, wrócą jej siły i zechce odpłynąć w nieznane. Bezpieczeństwo i spokój arktycznej "turystce" przez całą noc zapewniali strażnicy z ośrodka, będący w stałym kontakcie z helską placówką naukową.

Ponieważ do rana następnego dnia stan nerpy się nie poprawił, zapadła decyzja o zabraniu jej na rekonwalescencję. Tutaj, ze względu na swe urocze kształty, dorosła samica przyjęła wdzięczne imię Kuleczka. W poniedziałek "nowa" nie wykazała się apetytem, leżała bez ruchu w izolatce. Podczas zabiegów pielęgnacyjnych, jak zresztą od początku znajomości, nie wydawała się być zdziwiona obecnością człowieka, nie przejawiała agresji, co zaintrygowało pracowników Stacji, mających już przecież doświadczenie w kontaktach z dzikimi fokami.

W każdym razie przyjazne zachowanie wobec ludzi nie powinno być cechą współczesnej dzikiej foki. Pierwsza kąpiel, choć ciągle o pustym żołądku, nastąpiła we wtorek. We środę trzeba już było upartą pannę nakarmić pożywną papką za pomocą sondy. Ten niezbyt przyjemny ani dla Kuleczki, ani dla opiekunów zabieg, przyniósł jednak efekt- następnego dnia foka samodzielnie zjadła kilka ryb. W piątek był już normalny obiad, a ożywiona Kuleczka łakomie zabierała śledzie z ręki opiekunki. Zatem kolejne dni to kolejne postępy w rekonwalescencji.

Trzeba jednak wspomnieć, że do tej pory nie wiadomo dokładnie, co stało się przyczyną

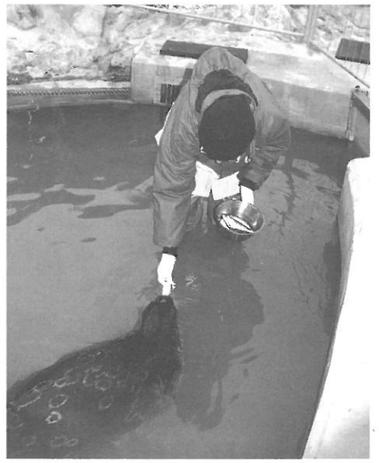

niemocy tego pięknego zwierzęcia, co zmusiło je do przerwania podróży. Z obserwacji wynika, iż nie było to tylko chwilowe zmęczenie, jednak Stacja Morska na razie nie dysponuje odpowiednim sprzętem, by dokonać specjalistycznej diagnozy, np. wykluczyć obrażenia wewnętrzne. Pracownicy wciąż niepokoją się o stan zdrowia sympatycznej nerpy, skrupulatnie rejestrując choćby najmniejsze zmiany jej zachowania.

Miejmy nadzieję, że wizyta tak rzadkiego na południowym Bałtyku gościa przebiegać będzie pomyślnie i równie pomyślnie się zakończy. Dla ciekawych dodać należy, iż osobniki z tego gatunku, czyli foka obrączkowana, mierzą średnio 125-160 cm długości i są najmniejszymi fokami z żyjących w Bałtyku.

Trzymajmy kciuki za Kuleczkę!

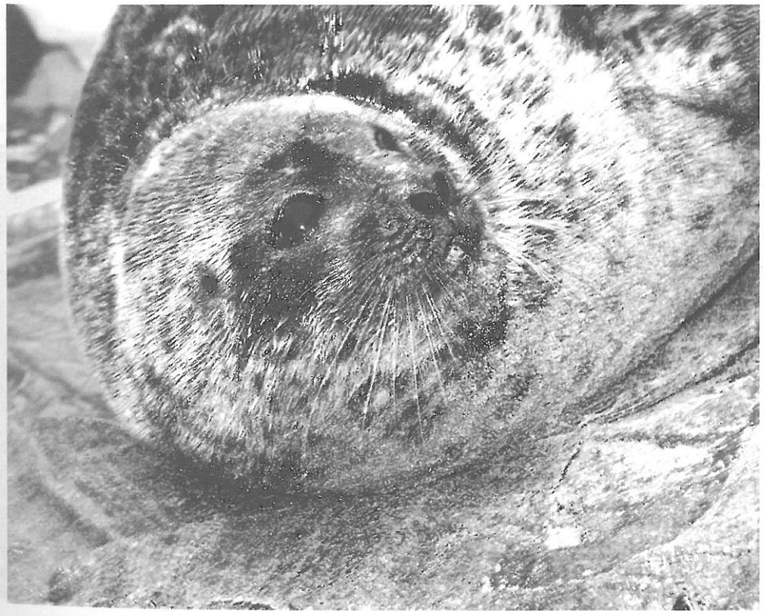

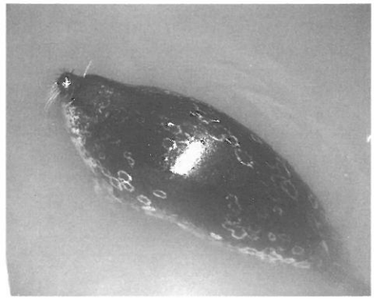

KWAŚNE WINOGRONA

MARCIN F. JĘDRZEJCZAK

Nie z każdego drzewa zrobisz posąg Minerwy

Przyjęło się powszechne mniemanie, że kultualny człowiek powinien znać treść głośnej w danym sezonie książki, nazwiska wyróżniających się twórców, a nawet orientować się w skomplikowanych zagadnieniach cybernetyki czy lotów kosmicznych. Zdradzanie się z nieznajomością tych zagadnień wywołuje pewne zażenowanie.

Rzadziej natomiast się zdarza, aby kogoś peszyła nieznajomość świata roślinnego. Niejeden z całą swobodą myli żyto z owsem, klon z topolą, a fasolę z grochem. Szkolne wiadomości z botaniki dawno uleciały z pamięci, a rośliny ustąpiły innym, bardziej efektownym obiektom zainteresowań. Wielka to szkoda, bo dla wszechstronnego i harmonijnego rozwoju człowieka nie tylko nic co ludzkie nie powinno mu być obce, ale i nic, co go otacza, nie powinno być lekceważone.

Roślinom winniśmy wdzięczność za trzy najcenniejsze dla człowieka rzeczy - za życie, za zdrowie i za piękno.

Najpierw były rośliny. Czytamy o tym zarówno w biblijnym opisie stworzenia świata, jak i w naukowych pracach paleontologów. Epoki geologiczne znaczone były roślinami na miliony lat przez zjawieniem się człowieka. To rośliny "przygotowały grunt" dla jego istnienia. Następowały od najprymitywniej ukształtowanych organizmów, jak glony, do bardziej skomplikowanych. Stosunkowo najwięcej wiemy o florze okresu karbońskiego. Zostawiła po sobie wspaniały dar, bez którego trudno sobie wyobrazić dzisiejszą cywilizację - węgiel. Z odcisków roślin znalezionych w węglu możemy odtworzyć obraz ówczesnego świata roślinnego - gigantyczne paprocie, widłaki i skrzypy, porastające wówczas Ziemię. Nikłe ich resztki znajdujemy w dzisiejszej roślinności dna lasu. Zmalały bardzo, musiały bowiem ustąpić innym gatunkom, lepiej przystosowanym do panującego obecnie klimatu.

Jednym z najciekawszych zjawisk przyrody jest ciągłe powtarzanie się wielkiego procesu kształtowania świata w mikroskali. Usypisko głazów zaczynają pokrywać glony. Wydzielane przez nie substancje stopniowo kruszą kamień przygotowując podłoże dla innych swoich następców. Po glonach pojawiają się mchy, a następnie w rozpadlinach wypełnionych ziemią może już skiełkować nasienie drzewa przyniesione przez wiatr. Jego korzenie z ogromną siłą rozsadzają głaz, a reszty dokonują wiatry, deszcze i mrozy. Powstaje gleba. Zawiera ona prawie wszystkie potrzebne zwierzętom i ludziom składniki, ale nie byłoby z nich żadnego pożytku, gdyby nie rośliny. Dopiero za ich pośrednictwem, po przetworzeniu się w ich organizmach, otrzymujemy to, co jest niezbędne do życia.

Można by długo mówić o powodach do wdzięczności, bo roślina - to jeszcze i drewno, które dało pierwsze schronienie człowiekowi, drewno, w które zaklęte są wzloty sztuki snycerskiej i czar dźwięków skrzypiec Stradivariusa. Roślina to odzienie chroniące przed chłodem i strój podnoszący urodę.

Człowiek, zapatrzony w swoje osiągnięcia techniczne, zbyt często lekceważy rośliny. Wydaje mu się, że wszystko wytworzy w retortach według formuł chemicznych. Krótkowzroczny i lekkomyślny, niszczy swoje środowisko, wycinając bez opamiętania lasy, pozwalając na zatruwanie atmosfery i tworząc monokultury. Równowaga w przyrodzie jest coraz bardziej zachwiana; nie czekajmy więc, aż będzie ogłoszony alarm. Niech każdy myślący człowiek choć trochę poświęci uwagi roślinom, a będzie umiał szerzej spojrzeć na wiele spraw.

A jednak jakże łatwo jest ściąć drzewo? I to zdrowe drzewo, które nie zagraża przewróceniem przez wichurę. Ot, tylko kaprys właściciela posesji. Ostatnie wypadki z ulicy Wiejskiej dobitnie o tym świadczą... "Kiedy przemawia złoto, elokwencja jest bezsilna" - pisał Erazm z Rotterdamu, jeden z najsławniejszych humanistów Odrodzenia.

Jak minął rok?

pytamy Zastępcę Komendanta Strażnicy Straży Granicznej we Władysławowie, kpt. Sławomira Pałubickiego.

Na terenie odpowiedzialności Strażnicy SG znajduje się Półwysep Helski. W okresie minionego roku skierowano tu około 1/3 wszystkich wysyłanych patroli, które samodzielnie, a także wspólnie z funkcjonariuszami Policji podejmowały różnego rodzaju działania, mające na celu ochronę granicy i porządku publicznego w miejscowościach leżących w strefie przygranicznej. Funkcjonariusze SG z Władysławowa, na terenie półwyspu:

wylegitymowali - 2.895 osób
skontrolowali - 1.495 pojazdów
pouczyli 762 osoby

Na sprawców wykroczeń (głównie wykroczenia komunikacyjne i przeciwko ustawie o ochronie i kształcie środowiska) nałożyli 125 mandatów karnych na łączną kwotę 6.220 zł. Przeciwko 6 sprawcom wykroczeń skierowano wnioski do kolegium.

Funkcjonariusze SG zatrzymali w Helu sześciu obcokrajowców za przebywanie na terenie RP bez wymaganych dokumentów oraz pracę bez zezwolenia. Wraz z policją zatrzymali również 4 osoby, na które Sąd wydał nakaz doprowadzenia.

W imieniu funkcjonariuszy SG, serdecznie dziękuję Władzom Miasta Helu za przyznaną nam dotację na zakup paliwa. Dzięki temu mogliśmy częściej przebywać w tym pięknym mieście i prowadzić działania, które - mam nadzieję - poprawiały bezpieczeństwo mieszkańców Helu i licznie przyjeżdżających tu turystów.

W.W.

GWIAZDKOWA NIESPODZIANKA

W dniach 22 - 23.XII.2000 r. odbyła się w naszym mieście druga edycja akcji "gwiazdkowa Niespodzianka", która jest częścią ogólnopolskiej akcji charytatywnej prowadzonej od 1993 r. przez chrześcijańską organizację "Samaritan`s Purse" z USA. Polega ona na przygotowaniu indywidualnych upominków świątecznych dla dzieci, przez osoby z bogatszych regionów świata, a następnie przesłaniu ich i dystrybucji w rejonach uboższych lub dotkniętych klęską żywiołową. W ten sposób w roku 1999 w rękach dzieci z siedemdziesięciu krajów znalazło się ponad 3 mln 100 tys. paczek świątecznych. Celem akcji jest dotarcie do dzieci będących w szczególnych potrzebach i wyjście im naprzeciw tak, aby zrozumiały, że święta Bożego Narodzenia są przeżyciem upamiętniającym największy prezent, jaki Bóg dał światu - swojego syna Jezusa Chrystusa.

Helska "Gwiazdkowa Niespodzianka" została podzielona na dwa etapy. Pierwszy to spotkanie opłatkowe w świetlicy socjoterapeutycznej, gdzie dzieci wraz z gronem pedagogicznym zorganizowały swoją własną Wigilię. Były występy, wspólne z rodzicami kolędowanie i oczywiście rozdawanie paczek przygotowanych również przez pracowników świetlicy. Drugi etap to indywidualne roznoszenie paczek do domów, na podstawie listy sporządzonej przez panie z MOPS-u.

Dzieci miały naprawdę wiele radości z otrzymanych prezentów, zresztą spójrzcie państwo sami na zdjęcie - ono nie wymaga żadnego komentarza. Wiemy niestety również, że dla niektórych były to jedyne prezenty, jakie otrzymały w te święta.

Dziękujemy w imieniu dzieci burmistrzowi p. M. Wądołowskiemu za udostępnienie transportu, a kierowcom: p. J. Pszenicznemu oraz p R. Gaweł za to, że paczki mogły pewnie i bezpiecznie dotrzeć do adresatów.

Ewa i Paweł Waszak

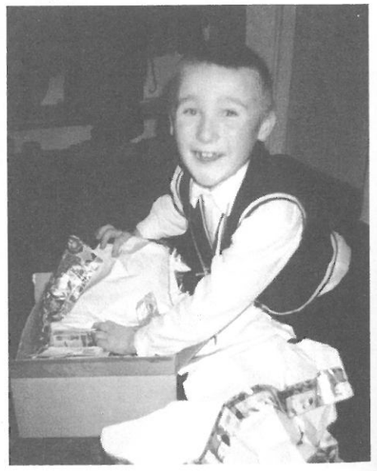

9 FLOTYLLA OBRONY WYBRZEŻA W 2000 ROKU

Ostatni rok minionego wieku był dla 9 Flotylli Obrony Wybrzeża bardzo pracowity. Najważniejszym chyba wydarzeniem była zmiana dowódcy. W dniu 16 czerwca obowiązki Dowódcy 9 FOW w obecności Dowódcy Marynarki Wojennej RP zdał kontradmirał Marian PRUDZIENICA, a przyjął je komandor dyplomowany Tomasz MATHEA. Uroczystość ta zbiegła się z obchodami 35 - lecia powstania flotylli.

Niewątpliwym sukcesem 9 FOW było wcielenie do linii w dniu 26 maja (mimo trudności finansowych wojska), kolejnego po ORP "Mewa" - zmodernizowanego do standardów niszczyciela min - trałowca ORP "Czajka".

O randze uroczystości świadczy fakt uczestnictwa w niej Ministra Obrony Narodowej Janusza Onyszkiewicza oraz Matki Chrzestnej okrętu pani Kazimiery Prządak.

Do historycznych należy zaliczyć uroczystość podniesienia po raz pierwszy na polskim okręcie flagi NATO. Okrętem tym jest niszczyciel min ORP "Mewa", a uroczystość odbyła się w dniu 4 listopada w porcie wojennym Świnoujście.

Okręty flotylli uczestniczyły w wielu rejsach nawigacyjno-szkoleniowych z zawinięciem do portów zagranicznych m.in. Sztokholmu, Bremerhaven, Brestu, Londonderry, Kilonii, Olpenitz, Aarkhus i Frederikshaven, oraz ćwiczeniach z udziałem Sił Morskich Francji, Niemiec, ORP "Mewa" ćwiczyła w składzie MCM FORNORTH - stałego międzynarodowego zespołu okrętów NATO.

Niewątpliwym wkładem w kultywowanie historii i tradycji garnizonu oraz Półwyspu Helskiego było otwarcie w dniu 2 października nowej ekspozycji w przebudowanej Sali Tradycji Garnizonu Hel, w której Dowódca MW RP odznaczył "Medalami za Dzielność" kadrę i marynarzy - uczestników działań ratowniczych podczas sztormu w dniu 4 grudnia 1999r.

W dniu 29 grudnia podczas uroczystego zakończenia roku szkoleniowego podsumowano wyniki współzawodnictwa w 9 Flotylli Obrony Wybrzeża. Laury w poszczególnych dziedzinach zdobyli m.in.:

- najlepszy okręt Marynarki Wojennej - ORP "Mewa" **- dowódca kmdr ppor. Wiesław PUCHALSKI;**

- przodujący oddział brzegowy Marynarki Wojennej **- 9 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej - dowódca kmdr por. Zbigniew NOWICKI;**

- przodujący Zespół Okrętów 9 FOW **- 13 dywizjon trałowców- dowódca kmdr Andrzej KARWETA;**

- najlepsza Pomocnicza Jednostka Pływająca 9 FOW **- zbiornikowiec Z - 8, dowódca kpt. mar Maciej ZAUSTOWSKI,** oraz wielu innych.

RZECZNIK PRASOWY DOWÓDCY
wz. kpt. mar Krzysztof WALKOWIAK
Foto .W. Waśkowski

Listy
od czytelników

W "HB" nr 23 (97) z 22 grudnia ubiegłego roku ukazał się list czytelnika zatytułowany "A` PROPOS..." Pan Eugeniusz Konarski pisze, że był całkowicie zaskoczony i po raz pierwszy w życiu zobaczył prostokąt z barwami Rzeczypospolitej Polskiej koloru białego i czerwonego wiszący na drzewcach pionowo (a nie poziomo).

To, że ktoś czegoś nie widział, nie oznacza, że to coś nie istnieje. Przecież powietrza też nie widzimy, a wszyscy wiedzą, że powietrze istnieje.

Czytelnik stwierdził, że zobaczył prostokąt z barwami koloru białego i czerwonego, a więc nie była to flaga Rzeczypospolitej Polskiej, której oficjalny wzór zawiera ustawa Sejmu RP (opublikowana w Dzienniku Ustaw). Wzór flagi zawiera również godło, czyli orła.

Takie dekoracje, jakie zastosowano w naszym mieście, stosuje się między innymi również na obiektach podczas imprez sportowych, przede wszystkim dla potrzeb transmisji telewizyjnych (przy braku wiatru zwisających flag poziomych nie można rozróżnić). Oglądając transmisje z ostatniej olimpiady lub zawodów jeździeckich w Poznaniu (program TV 3, 7 stycznia br. Po godz. 20.30) można było zobaczyć flagi zawieszone pionowo.

W czasopiśmie MW "Bandera", w numerze 10 z października 2000 r., na stronie 27, opisano prezentowanie flagi państwowej: "Jeśli występuje flaga zawieszona pionowo, tło białe znajduje się po lewej stronie".

Przesyłam egzemplarz "Bandery" w załączeniu i pozdrawiam Redakcję.

Dane autora do wiadomości redakcji

Szanowna Redakcjo.

Piszę do was w imieniu swoim oraz kilku moich znajomych. Jesteśmy waszymi stałymi czytelnikami. Z wielką przyjemnością śledzimy losy naszego miasta Helu, które pan Kuklik w ciekawy sposób przedstawia na łamach "Blizy". Martwi nas tylko jedno. Dlaczego przestał się już ukazywać dział "Hel wczoraj i dziś". Rozumiem, że latem brak jest miejsca w gazecie, gdyż sezon letni obfituje w wydarzenia. Lecz lato dawno już minęło. Dział ten był jedną z najciekawszych rzeczy w "naszej" gazecie. Nie rezygnujecie z niego.

Uznanie dla p. Kretkiewicza za wspaniałe oko do fotografii.

Z poważaniem
W imieniu grupy znajomych
Czytelnik

KTO POSIAŁ, TEN ZBIERA

Rozpoczęło się nowe tysiąclecie, rozpoczął się XXI wiek, zaczął się Nowy 2001 Rok. Nadszedł wreszcie czas, aby wybudować w Helu Miejski Dom Kultury, Rekreacji i Sportu im. Księcia Świętopełka. Bo to on właśnie, książę pomorski zwany Świetopełkiem II Wielkim, nadał naszemu miastu pierwsze prawa miejskie w 1260 roku.

Miejski Dom Kultury powinien stanąć w miejscu obecnego przedszkola i biblioteki. Oczywiście te dwie instytucje zostaną, a budowa będzie się odbywała metodą rozbudowy szkoły, co roku coś, nowy segment. Już słyszę głosy niektórych radnych i burmistrza, skąd wziąć na to pieniądze? Przecież to należy sprzedać. A właśnie, że nie! Budynek ten stoi w samym środku miasta, miedzy dwoma głównymi osiedlami, z dobrym dojazdem od ul. Steyera. Jest tam jeszcze ogromny plac i należy go dobrze zagospodarować. Pieniądze? - szkoły i oczyszczalni ścieków nie wybudowano tylko z pieniędzy miejskich, większość to były dotacje. Jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urząd Kultury Fizycznej, Totalizator Sportowy itp., są dotacje z Unii Europejskiej itd.

Jak sobie wyobrażam taki dom kultury? Otóż jest to budynek czteropiętrowy z wieloma pomieszczeniami, w których będą się znajdować różnego rodzaju sekcje, np.:

1. Sekcja Morska - poznawanie fauny i flory Półwyspu Helskiego, Zatoki Puckiej i Gdańskiej i Bałtyku, wędkarstwo - teoria i praktyka; żeglarstwo i wioślarstwo - teoria i praktyka; nauka pływania, pływanie sportowe.
2. Sekcja Modelarstwa - modelarstwo różnego typu: papierowe, kartonowe, sklejkowe itp.
3. Rzeźba - w drewnie, korze, modelinie, glinie - technika dowolna. Tu należy zakupić piec do wypalania gliny. Każdy mieszkaniec Helu będzie mógł wykonać dla siebie coś z gliny i wypalić w piecu.
4. Sekcja Rysunku i Malarstwa - techniki dowolne, są osoby w Helu, które chętnie poprowadzą ten dział.
5. Sekcja Gier Świetlicowych - szachy, warcaby itp.
6. Sekcja Sportowa - piłka nożna halowa (mistrzostwa Helu), unihokej, biegi przełajowe, biegi na orientację, biegi na różnych dystansach, wyścigi rowerowe, koszykówka uliczna.
7. Mała galeria - w tym celu należy powiększyć bibliotekę o czytelnię, przy której istniałaby sala ekspozycyjna, służąca prezentacjom prac mieszkańców Helu. Dzieci i młodzież są chętne do pracy nad sztuką, tylko potem nie ma gdzie tego wszystkiego wystawić.
8. Sala widowiskowa ze sceną na około 50 miejsc - teatr amatorski, jasełka, okolicznościowe występy, odczyty, wykłady, a może próby orkiestry helskiej.
9. Sekcja Gospodarstwa Domowego - wymiana doświadczeń kulinarnych, życiowych, nauka haftu, tkactwo i inne robótki ręczne itp.

Sekcji tych można wymieniać jeszcze wiele, ale samo życie pokaże, co w Helu jest potrzebne. Tylko najpierw należy wyjść mieszkańcom naprzeciw.

Burmistrz, Przewodniczący Rady i Zarząd starają się, aby wojsko, lasy państwowe, a może i Urząd Morski przekazały miastu swoje grunty. A dalej procedura będzie taka - grunt ten zostanie podzielony na działki i sprzedany. I znowu zostanie ratusz z rajcami. Tylko wtedy ani burmistrz, ani zarząd i radni nie są w Helu potrzebni. W ratuszu pracę swoją urzędnicy i tak wykonują bardzo dobrze. A tam wystarczy emeryt lub rencista z dużym doświadczeniem, a oszczędności miesięczne wyniosą kilkadziesiąt tysięcy.

Proponowałbym:

Burmistrzowi i całej Radzie wybrać się na tydzień tuż za miedzę, do Jastarni i przyjrzeć się jak oni to robią. A tam - piłka nożna w A klasie, siatkówka III liga, siłownia i mistrz paraolimpiady, dom kultury, orkiestra dęta, gry w piłkę w hali - tylko jechać i się uczyć. A nie jest daleko.

Bo w helskiej radzie są radni po 20 lat i więcej, ale oprócz podniesienia ręki do góry w czasie głosowania, to nic innego dla miasta Helu i jego mieszkańców nie zrobili. Inni zajęci są samymi sobą, jeszcze inni chcieliby coś zrobić, ale nie mają przebicia w pojedynkę.

I w tym miejscu namawiam Marynarkę Wojenną, lasy państwowe i inne instytucje, które są właścicielami gruntów helskich, aby nie przekazywali miastu ani m², póki nie stanie dom kultury. A mieszkańców Helu proszę o zabieranie głosu na ten temat. Wydaje mi się, że będzie to forma zagospodarowania wolnego czasu helskim dzieciom i młodzieży, wśród których odkryje się niejeden talent. A w naszym mieście będzie bezpieczniej i mniej szkód zostanie wyrządzonych.

Zbigniew Rotta

Ps. Po przeczytaniu "Helskiej Blizy" nr 1 z 2001 r. stwierdzam, że może być tam również piękna harcówka.

NARODZINY PRZEMOCY

11 stycznia br. około godz. 18.00 uczeń helskiego ogólniaka wyprowadził psa na spacer. Zaczepił go kolega ze szkoły, pytając o napis w jednej z klas. Zapytany odrzekł, że nic o nim nie wie. Wtedy napastnik chwycił go za włosy i uderzył w twarz otwartą dłonią radząc, żeby się dowiedział, bo jak nie, to będzie bardziej bolało.

Napadnięty sam nie stosuje przemocy i nie chce być jej ofiarą. Postanowił zareagować. Ale jak? Wezwanie policji mogłoby być uznane za głupi kawał, a poza tym nie chodziło o zemstę, tylko o powstrzymanie brutala na przyszłość.

Po dokładniejszym przemyśleniu sprawy, następnego dnia rano udał się do dyrekcji i pedagoga szkolnego. Chciał uzyskać przeprosiny i zapewnienie napastnika, że więcej nie użyje argumentu siły.

Obie panie zdziwiły się, że poszkodowany przyszedł z tym do nich. Przecież incydent nie miał miejsca na terenie szkoły, więc ich ta sprawa nie dotyczy. Poza tym dały mu do zrozumienia, że wątpią w jego prawdomówność, bo oczywiście napastnik "poszedł w zaparte", nigdy w życiu nie uderzyłby kolegi.

Co zyskał napadnięty? Obietnicę, że kolega będzie go unikał oraz przeświadczenie, że dorośli nie są godni okazanego im zaufania.

Niedawno na terenie szkoły został dotkliwie pobity uczeń, sprawcy zostali ukarani naganą. W całej Polsce mnożą się akty przemocy, a zaraz potem marsze protestacyjne.

A w Helu rodzi się przemoc, a akuszerkami są panie dyrektor szkoły i pedagog.

Obu paniom gratuluję trafnej reakcji, napastnikowi życzę pomyślnego rozwoju jego uczniowskiej kariery, a napadniętemu... radzę, żeby siedział cicho jeśli nie chce używać pięści, albo niech sobie kupi pałkę i zmieni poglądy.

Zbulwersowana

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

KLUB OCHRONY ŚRODOWISKA "MIĘDZYMORZE" W LATACH 1973-1980 I GENEZA ODDZIAŁU PTTK W HELU cz. III

Opiekunowie przyrody z "Międzymorza" zaopiekowali się w sposób konkretny i wymierny wszystkimi rezerwatami i pomnikami przyrody na obszarze Ziemi Puckiej, a strażnicy ochrony przyrody rokrocznie chronili Półwysep Helski przed dewastacją i zniszczeniami. Do rejestru pomników przyrody Klub wprowadził wiele obiektów, w tym w samym Helu pomnikowy dąb obok plebani i dwa białodrzewy na skrzyżowaniu ulic Wiejskiej i Leśnej. Zresztą białodrzewy zostały także przez Klub uratowane spod siekiery.

KOŚ "Międzymorze" zorganizował setki imprez o charakterze kulturalnym, krajoznawczym i rekreacyjnym o zasięgu lokalnym, wojewódzkim i ogólnopolskim. Np. wielokrotnie był gospodarzem wojewódzkich zjazdów aktywu ochrony przyrody i turystyki pieszej. W imprezach tych brało udział wiele tysięcy ludzi (np. w 1976 r. 4522 osoby, a na 3 - lecie Klubu do 2.11.1976 r. 10.728 osób).

Na skutek uporczywej batalii i nieustannego przedstawiania postulatów w różnych środowiskach i nagłaśniania, Klub wspólnie z Muzeum Rybołówstwa przyczynił się do utworzenia Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, a także strefy ścisłej ochrony konserwatorskiej w Helu.

Wielce oryginalnym akcentem w życiu "Międzymorza" było przejęcie z helskiej "Kogi" wyzłomowanego kutra "Hel - 101" typu B-12 o dł. 24 m tzw. "drewniaka" z przeznaczeniem na jednostkę badawczą (m.in. do badań podwodnych). Mimo że adaptacja i remont tego kutra przerosły możliwości Klubu, to jednak ta historia świadczy o entuzjazmie, determinacji i aspiracjach "Międzymorza" w tym okresie "burzy i naporu".

W szczytowym momencie Klub Ochrony Środowiska "Międzymorze" liczył 161 członków. O jego działalności z tamtego okresu mówią 4 grube tomy barwnej kroniki klubowej, która z drobiazgową dokładnością zarejestrowała dzieje Klubu. Tomy te zostały przekazane moim następcom. Są one prawdziwą kopalnią wiedzy dla historyków interesujących się dziejami miasta i regionu.

Wybiegając naprzód dodam, że po mnie "pałeczkę" prezesa Klubu Ochrony Środowiska "Międzymorze" przejęli: Teresa Klim (1981 - 1985); Alojzy Bleja (1985 - 1987); ś.p. Henryk Jackowski (1987 - 10.10.1993) i Jędrzej Naczk.

Bujny i niezwykły rozwój Klubu Ochrony Środowiska "Międzymorze",którego działalność "Wylatywała nad poziomy" i rozpychała ramy konwencjonalnych działań, tłumaczy całkowicie i wyjaśnia genezę helskiego Oddziału PTTK. Jednostka organizacyjna o takim rozmachu musiała mieć samodzielnego gospodarza na własnym terenie, pomimo że współpraca z Oddziałem PTTK w Pucku układała się bardzo dobrze. Wychodziliśmy z założenia, że istnienie macierzystej jednostki z osobowością prawną otwiera nowe możliwości. Klub Ochrony Środowiska ze swym bogactwem intelektualno - programowym, organizacyjnym i kadrowym stał się bazą, na której wyrósł helski Oddział PTTK.

Oczywiście nie można tutaj pominąć roli Koła Zakładowego PTTK nr 2 przy PPiUR "Koga", ale nie ulega wątpliwości, że głównym motorem i siłą napędową dążącą do utworzenia helskiego Oddziału PTTK był KOŚ "Międzymorze". Jego stworzenie wówczas stało się moją idee fixe. Robiłem wszystko, aby doprowadzić do założenia Oddziału PTTK, pomimo sprzeciwu ze strony miejscowego "kacyka", a także oporu niektórych działaczy, którzy nie widzieli celowości jego utworzenia. Te uporczywe zabiegi doprowadziły jednak do tego, że w dniu 21 listopada 1976 r., przy szczelnie wypełnionej sali nr 4 Garnizonowego Klubu Oficerskiego w Helu, odbyło się Walne Zebranie Założycielskie. Z Zarządu Głównego PTTK był Zbigniew Żochowski, z Zarządu Wojewódzkiego PTTK natomiast: Lech Zalewski, Alicja Walczuk, Jadwiga Kuśmierek i Jerzy Zarzycki. Władze wojewódzkie sportu i turystyki reprezentował Tadeusz Żurek. Z Oddziału PTTK w Pucku przybyli - nieodżałowanej pamięci Władysław Wzorek - i Alicja Ciepłuch. Nie obyło się także bez obecności Lucjana Błaszczyka - Dyrektora Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich "Koga" a także Naczelnika Miasta Helu Teresy Klim. Najważniejszym rezultatem Walnego Zebrania Założycielskiego było wyłonienie pierwszego Zarządu i pierwszej Komisji Rewizyjnej. Skład pierwszego historycznego już Zarządu Oddziału PTTK w Helu ukonstytuował się następująco: Mieczysław Drążek - prezes. Roman Klim i Alfred Grabow - wiceprezesi, Sylwia Bleja - sekretarz, Jan Bartoszek, Józef Bemke, Zofia Jarosz i Teresa Klim - członkowie. Natomiast Komisję Rewizyjną tworzyli: Jerzy Dudryk - przewodniczący oraz Sabina Bleja, Barbara Herman, Józef Holeksa i Tadeusz Broniecki jako członkowie. Na marginesie dodam, że podczas wyborów pierwszych władz helskiego Oddziału PTTK, dla dobra sprawy, świadomie zrezygnowałem z objęcia prezesury, aby poprzez osobę Mieczysława Drążka mieć wsparcie - szczególnie logistyczne - helskiego potentata, jakim było PPiUR "Koga". Jednak jako wiceprezes bezpośrednio opiekowałem się swoim "dzieckiem" nie tylko w zakresie przebogatej działalności programowej, ale również zapewniając siedzibę w Muzeum Rybołówstwa w Helu, co było podstawą jego istnienia. Moją osobistą ogromną satysfakcją jest to, że przed odejściem do Tczewa aby zorganizować Muzeum Wisły, udało mi się po zażartej batalii z ówczesnym potentatem Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Turystycznym "Turus" wyrwać dla Oddziału PTTK i "Międzymorza", zabytkowy dom rybacki pod nr 78, przy ul. Wiejskiej (a więc przy głównym ciągu spacerowym Helu), świeżo po kapitalnym remoncie i z cepeliowskimi meblami. Zabezpieczona została w ten sposób baza materialna, która po transformacjach ustrojowych była prawdziwym skarbem i podstawą istnienia.

Było wielkim sukcesem, że Oddział PTTK przetrwał różne zakręty dziejowe i funkcjonował nieprzerwanie, realizując wraz z "Międzymorzem" przesłanie ochrony dziedzictwa kulturalnego i tradycji kaszubskiej. Można się było cieszyć z faktu, że m.in. ideę nazwania Bulwaru nadmorskiego im. Prof. Kazimierza Demela i ufundowania doń tablic pamiątkowych, utrąconą w latach siedemdziesiątych przez wspomnianego "kacyka", doprowadził do szczęśliwego finału, a Zlot im. Prof. Kazimierza Demela na stałe wszedł do kalendarza imprez, akcentując jakby "specjalizację" rybacką Oddziału PTTK i "Międzymorza", która była zawsze nicią przewodnią ich przedsięwzięć i działań, bo takie były ich korzenie. Nie od rzeczy były propozycje nazwania Oddziału PTTK "rybackim".

Oddział PTTK zachował swój etos, charakter i styl. I to był najlepszy prognostyk na przyszłość.

Można było sądzić, że Oddział PTTK - chyba mogę użyć takiego sformułowania - bo przecież tworzyłem go własnymi rękami, na pewno odnajdzie właściwą drogę w zmienionych warunkach po transformacjach ustrojowych, a obchody 20 - lecia jego istnienia w dniu 21.11.1996 r. były napewno poważnym bodźcem w dalszych działaniach i pracy.

Wydawało się, że będzie to gwarantować zawsze niezawodna wspaniała kadra, zarówno ta z okresu pionierskiego tworzenia Oddziału PTTK, jak i ta z okresu późniejszego czy też współczesnego. Tworzli ją: Zofia Szalińska, Janusz i Stanisław Holeksowie, Zygmunt Olszewski, Halina i Stefan Szalińscy, Urszula i Roman Boszke, Halina i Stefan Spalińscy, Zdzisław Palus, Jan Bartoszek, Sabina, Sylwia i Alek Blejowie, Maria Głodowska, Franciszek Kosznik, Leokadia Szulczewska, Jerzy Tomasik, Alfred Grabow, Jędrzej Naczk, Sylwester Ostrowicki, Grzegorz Kaczmarek, Bożena i Władysław Mużowie i szereg innych. Nie od rzeczy będzie także szczególnie mocne uwypuklenie kolejnych prezesów Zarządu Oddziału PTTK, którzy na przestrzeni długiej jego historii kształtowali jego pozytywny charakter i wizerunek. Byli to: Alfred Grabow (31.01. 1981 - 2.03.1985), Jan Michał Bartoszek (2.03.1985 - 20.02.1989), Stefan Szaliński (20.02.1989 - 16.03.1991), Jan Holeksa (od 16.03.1991) i Jędrzej Naczk.

Trzeba też podkreślić szczególną rolę Zofii Szalińskiej, która jako kierownik Biura Oddziału PTTK była niestrudzonym i niezawodnym zwornikiem wszystkich jego poczynań.

Mimo to stało się zupełnie inaczej, a rezultat jest taki, że Klubu Ochrony Środowiska "Międzymorze" i Oddziału PTTK, już nie ma. Przeszły do historii... Być może na razie?

Roman Klim

Szanowni Pacjenci !

Miło mi poinformować, że od 15 stycznia gabinet pediatryczny wrócił w miejsce poprzedniej lokalizacji w budynku głównym szpitala.

Godziny pracy gabinetu nie ulegają istotnej zmianie: przyjmujemy małych pacjentów od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-14.00 z wyjątkiem środy i czwartku - w te dni przyjęcia lekarskie ze względu na prowadzone obowiązkowo szczepienia ochronne będą skrócone do godziny 11.00

Rodziców prosimy o odbieranie kart szczepień z Ośrodka Zdrowia i przenoszenie jak najszybciej do p. .Małgorzaty Grzeszczak. Szczepienia dzieci wykonujemy w godzinach : 11.00-14.00 w gabinecie 107 bez rejestracji!, dorosłych : 14.00.-15.00 codziennie.

Jednocześnie informuję, że tel. 257-421 jest numerem do gabinetu laryngologicznego, proszę więc o nie telefonowanie dla uzyskania informacji dotyczącej pracy pediatry.

Telefon kontaktowy dla pacjentów: (0) **604-51-38-77.**

Lek. Jacek Grądkiewicz

**Kto zna bajki wspaniałe,
zawsze ma czas dla ciebie, kto przytuli,
pocieszy, zabawi? Tyle ciepła, miłości, słodyczy
i dobroci gdzie znajdziesz? Wiadomo - u Babci!!!
Kto zabierze na spacer, poczęstuje cukierkiem,
kto do figli kompanem najlepszym?
Kto nauczy, pomoże, kto poczyta książeczki -
tak, to Dziadek, wie każdy to dobrze!!!
Drogie Babcie i Drodzy Dziadkowie! Każde
dziecię dziś wierszyk Wam powie, a te większe
i duże wnuczęta, także będą dziś o Was pamiętać.
Dla Was kwiatki, laurki, życzenia i te ze łzami
w oczach wspomnienia. Wszyscy bardzo Was
kochają, o Dniu Waszym pamiętają.
Przyjmijcie życzenia i kwiatka
w DNIU BABCI i W DNIU DZIADKA!**

LAUREACI

16 grudnia 2001 r. w sali posiedzeń Ratusza, Zarząd Miasta spotkał się z mieszkańcami Helu, którzy zostali wyróżnieni w konkursach na najpiękniejszy ogródek i wystrój świąteczno - noworoczny.

Ufundowane przez Ratusz nagrody rzeczowe i dyplomy otrzymali:

W konkursie na najpiękniejszy ogródek

I miejsce - **Joanna i Kazimierz Budzisz**

II - **Anna i Janusz Leszczyńscy**

III - **Maria Dehling** (wspólnota Wiejska 37)

W konkursie świąteczno - noworocznym

BALKON - I miejsce: **Elżbieta i Piotr Myślisz**

Wyróżnienia: **Mirosława i Eugeniusz Konarscy, Anna i Janusz Leszczyńscy, Lidia i Edmund Pieper, Henryka i Stanisław Skupień, Ryta i Zenon Witschenbach**

OKNO - I miejsca (równorzędne): **Krystyna i Józef Struk, Annelise Struk**

Wyróżnienie: **Maria Selin**

POSESJA - I miejsca (równorzędne): **Halina i Jan Waszak, Teresa i Józef Golla**

Wyróżnienia: **Jadwiga Gaffka, Helena Chmielewska**

LOKAL - I miejsce: **Jacek Chwirot**

Wyróżnienia: **Jolanta i Andrzej Buller, Alicja i Zbigniew Chodyna, Halina i Jan Cieślakowie, Danuta Gaffka, Bernadeta i Jan Kozłowscy.**

Nie najważniejsze były jednak wyróżnienia. Burmistrz i przedstawiciele Zarządu Miasta mówili, że coraz więcej mieszkańców stara się, aby nasze miasto stawało się piękniejsze. Coraz lepiej dbamy o wystrój domów, miejsc pracy i terenów do nich przyległych. Nawet jeśli robimy to tylko dla siebie, to widzą to turyści, którzy w przyszłości chętnie do Helu powrócą.

W imieniu Zarządu Miasta, za naszym pośrednictwem, burmistrz dziękuje wszystkim helanom, za duży wkład pracy i troskę o wizerunek miasta. Szczególne podziękowania należą się panu Władysławowi Rutkowi za coroczne strojenie choinki przy krzyżu na ul. Steyera.

W.W.

Uwaga!

Ogłaszamy konkurs, w którym mogą wziąć udział czytelnicy zachowujący stare numery HB. Dla posiadacza największej ich liczby przewidzieliśmy roczną prenumeratę helskiego dwutygodnika. Zapraszamy do uczestnictwa! Prosimy o kontakt z redakcją.W konkursie nie mogą uczestniczyć byli członkowie redakcji.

OFERTA

ZESPÓŁ ZAKŁADÓW OBSŁUGI MIASTA
w Helu ul. Kuracyjna 3

oferuje usługi w zakresie:

-wywozu nieczystości stałych
-wywozu nieczystości płynnych
-obsługi zieleni
-usługi transportowe
-sprzątania terenu przy posesji (chodnik, zieleniec)

Zapewniamy szybką i solidną usługę.
Informacje można uzyskać pod nr tel. 675 05 74, 675 06 88.

ZZOM

Z okazji 35 rocznicy ślubu

Annie i Czesławowi Panek

**najserdeczniejsze życzenia
samych pogodnych dni,
dużo miłości i wyrozumiałości
na wspólnej drodze życia składa**

Zarząd i członkowie
ZK-P o/Hel

Wydawca: Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu". Nasze konto: Bank BPH SA O. w Gdyni 10601754-320000257768. Adres redakcji: Bulwar Nadmorski 2, 84-150 Hel. Kontakt tel/fax: (0-58) 675 09 05.
Zespół redakcyjny: Agnieszka Grądkiewicz, Marcin F. Jędrzejczak, Ryszard Kretkiewicz, Mirosław Kuklik - red. naczelny, Violetta Nowak, Iwona Rusajczyk, Wojciech Waśkowski. Opracowanie graficzne: Ryszard Kretkiewicz.
WYDAWNICTWO "MS" - tel. 672 51 53 nakład 550 egz.DRUK: Drukarnia "EWA-DRUK' - tel. 672 67 71
gazeta w internecie: www.helbliza.prv.pl

SPOTKANIE SENIORÓW

13 stycznia 2001 roku o godz. 13.00 w Kasynie Wojskowym w Helu odbyło się spotkanie noworoczne seniorów. Rozesłano 156 zaproszeń (frekwencja wyniosła 70%). Pierwszą część spotkania wypełnił dziecięcy zespół ze Szkoły Podstawowej w Helu pod kierownictwem A. i Z. Wiekiera oraz H. Świąteckiej, który z ogromnym powodzeniem przedstawił "Jasełka".

Po życzeniach noworocznych, które złożył wszystkim przybyłym Burmistrz Miasta Mirosław Wądołowski, gości bawił zespół muzyczny z Połczyna, przy grze którego nogi same rwały się do tańca.

Tańczyli prawie wszyscy w rytm biesiadnych melodii. Gdy ustawała grać kapela, wówczas salę spotkania wypełniały dźwięki muzyczne grane przez rodzinę ojca i córkę Wiekiera z Helu.

Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się w tym samym gronie i w tak miłej atmosferze.

MOPS w Helu

Foto. Wojciech Waśkowski

HELSKIE ŚWIATEŁKA

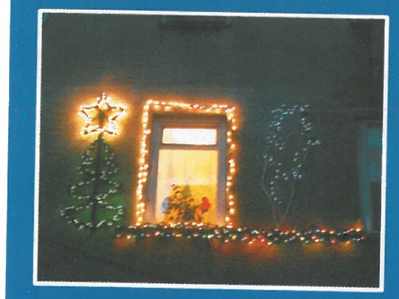

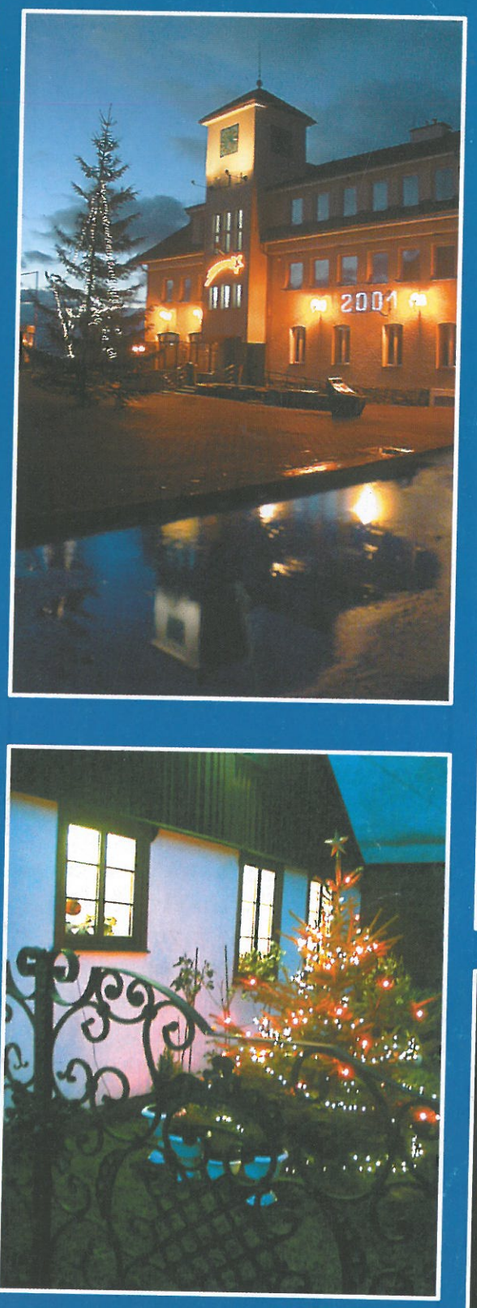

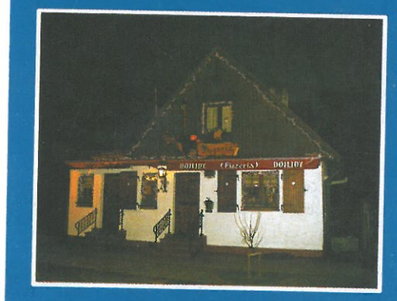

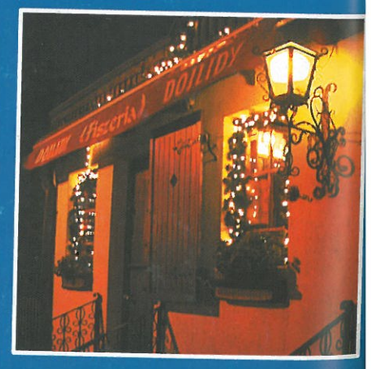

oto. Ryszard Kretkiewicz